



Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Budujemy szkoły Tysiąclecia

Plenarna Sesja Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu

Widomym dowodem świadczącym, że akcja budowy szkół Tysiąclecia rozwija się z niesłabnącym powołaniem, są pierwsze poważne wkłady pieniężne i pracy instytucji społecznych i gospodarczych, związków zawodowych oraz wojska na Społeczny Fundusz Budowy Szkół. Do takich moźnych fundatorów należy Związek Spółdzielni Spożywców „Społem”, który w ub. r. przekazał 22 mln zł ze swych czystej nadwyżki. Dobrowolne świadczenia w sumie 12 mln zł wpłacił pracownicy spółdzielni. Pracownicy tych spółdzielni przepracowali ponadto ogółem kilkanaście tysięcy dni przy budowie szkół. W br. w styczniu na fundusz zbiorowy spółdzielni przekazały 12 mln zł.

Cale obiekty szkolne wybudują trzy warszawskie związki zawodowe, a więc Budowlani wniosła szkołę w Warszawie w dzielnicy Mokotów, Metalowcy — w Minsku Mazowieckim, zaś pracownicy FSO na Żeraniu — szkołę w Oliwie.

Wkład wojska w budownictwo Tysiąclecia uwidacznia się m. in. w postaci pierwszej, w Katowicach szkoły — pomnika. Szkołę tę wybudowała jednostka KBW wespół z miejscowym społeczeństwem.

Nie tylko jednak duże wkłady i pokazy wkład pracy stanowią o powodzeniu akcji, lecz przede wszystkim stałe, powolne, wzrastające zainteresowanie i pomoc. Duże uznanie należy się pod tym względem szkołom i młodzieży szkolnej woj. opolskiego, które zebrali w ub. r. 846 372 zł (pracownicy oświaty 441 554 zł). Suma zadeklarowana przez pracowników tego województwa wynosi w br. 720 381 zł a przez młodzież — 1 472 287 zł.

Warto przy okazji podać, iż tylko ze zbiórki złomu, makulatury i rozmaitych imprez młodzież naszego kraju przekazała na SFBS 17 mln złotych. Dowodem zainteresowania sprawą zbiórki jest udział warszawskich związków zawodowych. Podjęły one zobowiązanie, iż w każdej związkowej placówce kulturalno-oświatowej zostanie w ciągu br. zorganizowana jedna impreza rozrywkowa, z której dochód przeznaczony będzie na budowę szkół. Postanowienie to dotyczy również seansów filmowych w zakładach kinach.

Godną największego uznania jest postawa załóg zakładów

przemysłu terenowego, które podjęły się kompletnie wyposażać dwie nowobudujące się szkoły w Piotrkowie i Łodzi. A więc zakłady branży drzewnej wykonują dla tych szkół ławki, stołki, szafy, tablice; zakłady Farmed 1 — aparaturę do przyszkolnych ambulatoriów lekarskich, wytwórnia sprzętu sportowego — salę gimnastyczną; zakłady metalowe — instalacje i armaturę sieci wodociągowej, zakłady usługowe — wykładają ściany i załóżą instalacje radiową i telefoniczną.

A oto inne przykłady. Rada Związku Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych przeznaczyła na budowę szkół Tysiąclecia kwotę 100 tys. zł. Związek Polskich Artystów Fotografików przekazał 304 fotografie artystyczne do dekoracji wybudowanych dotychczas szkół-pomników Tysiąclecia. Państwo Małczy stałe zamieszkałe w New Jersey, USA, przelało na SFBS 100 dolarów.

Obok przytoczonych dowodów ofiarności społecznej są przecież jeszcze wypadki niedocenienia ważności akcji budowy szkół Tysiąclecia — nie można więc ustawać w jej popularyzowaniu i to we wszystkich organizacjach.

Znaczenie większą trudność w wykonaniu planów zbiorowych stanowi niewypłacalność wsi. Tak np. wieś zielonogorska wpłaciła tylko 60 proc. z zadeklarowanych kwot i zalega z sumą około 6 mln na SFBS. Podobny stan istnieje we wszystkich wsiach naszego kraju, a spowodowany jest m. in. i tym, że chłop znacznie gorzej jest informowany o mieśzkańcach miast i miasteczek o aktualnym stadium, w jakim znajduje się akcja budowy szkół Tysiąclecia. To powoduje mniejsze jego emocjonalne zaangażowanie. Warto więc zastanowić się w takiej sytuacji nad upowszechnieniem projektu, który został rzucony na zebraniu zielonogórskiego wojewódzkiego komitetu FJN, by na zebraniach gromadzkich i gminnych informować społeczeństwo, gdzie, kiedy i jakie szkoły będą budowane i na co są wydane społeczne pieniądze. Chodzi o to, aby doprowadzić do świadomości każdego mieszkańca wsi prawdę o naszych wspólnych wielkich planach i realizacjach. Chodzi o to, by w masach chłopskich pozyskać możnego fundatora akcji budowy szkół.

W. M.

W SESJI plenarnej 20 bm. wzięli udział członkowie Biura Politycznego z I sekretarzem KC PZPR, Wł. Gomułka na czele, przewodniczący NK ZSL i CK SD, marszałek Sejmu, przewodniczący i członkowie Rady Państwa, przedstawiciele organizacji młodzieżowych i społecznych.

Dwa zasadnicze referaty wygłoszone przez przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego: „Front Jedności Narodu na progu obchodów Tysiąclecia” i marszałka Czesława Wycecha „Szkoly Tysiąclecia — historyczne ogólnonarodowe dzieło” — nakreśliły konkretne zadania, oddanie do użytku każdej z tych szkół było okazją do podniosłej dyskusji i wyrażenia opinii.

Przewodniczący Rady Państwa charakterystycznie sprawy i poczynania związane z obchodem Tysiąclecia na czołowym miejscu postawił budowę 1000 szkół.

„W roku 1959 wybudowaliśmy kilkanaście szkół Tysiąclecia. Oddanie do użytku każdej z tych szkół było okazją do podniosłej dyskusji i wyrażenia opinii.”

Omawiając podstawowe zadania i wskazując na trudne i złożone problemy, jakie ży-

ci postawili przed całym społeczeństwem, przewodniczący Rady Państwa mocno podkreślił cele i zadania ideowo-wychowawcze, które tak bliskie są nauczycielstwu.

„Szczególną uwagę zwrócić należy na pracę wśród młodzieży, kobiet i inteligencji. Młodzież prowadzi będzie rozpoczęcie przez nas dzieło, już dziś stanowi siłę społeczną, której aktywność jest jedną z przesłanek naszego rozwoju. Przypominając młodzieży naszą przeszłość, uczymy ją szacunku dla nowych wartości narodowych i społeczno-rewolucyjnych, angażujemy jej uczucia i umysły do dalszych przeobrażeń rzeczywistości, poczynając od szkolnego życia, a kończąc na życiu społecznym i państwowym.”

W akcji 1000 szkół łączy się nierozdzielnie interes jednostek i rodzin z dobrem ogólnym i społeczeństwa, i państwa.”

Omawiając podstawowe zadania i wskazując na trudne i złożone problemy, jakie ży-

ci postawili przed całym społeczeństwem, przewodniczący Rady Państwa mocno podkreślił cele i zadania ideowo-wychowawcze, które tak bliskie są nauczycielstwu.

„Szczególną uwagę zwrócić należy na pracę wśród młodzieży, kobiet i inteligencji. Młodzież prowadzi będzie rozpoczęcie przez nas dzieło, już dziś stanowi siłę społeczną, której aktywność jest jedną z przesłanek naszego rozwoju. Przypominając młodzieży naszą przeszłość, uczymy ją szacunku dla nowych wartości narodowych i społeczno-rewolucyjnych, angażujemy jej uczucia i umysły do dalszych przeobrażeń rzeczywistości, poczynając od szkolnego życia, a kończąc na życiu społecznym i państwowym.”

W akcji 1000 szkół łączy się nierozdzielnie interes jednostek i rodzin z dobrem ogólnym i społeczeństwa, i państwa.”

Omawiając podstawowe zadania i wskazując na trudne i złożone problemy, jakie ży-

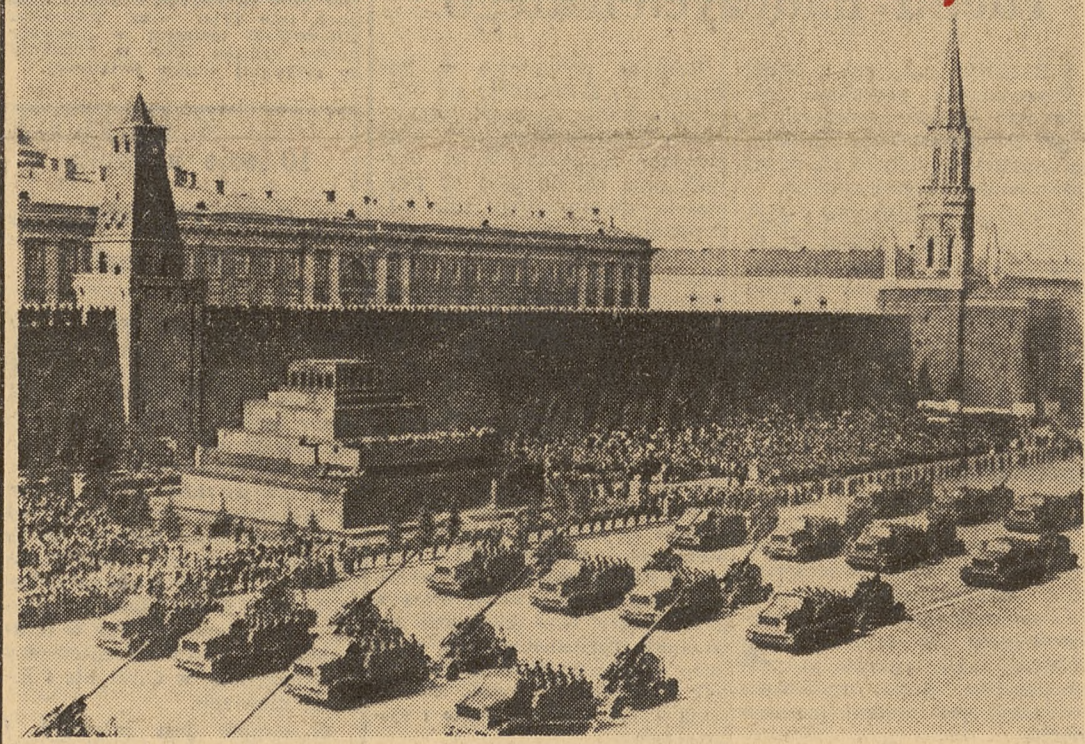
ci postawili przed całym społeczeństwem, przewodniczący Rady Państwa mocno podkreślił cele i zadania ideowo-wychowawcze, które tak bliskie są nauczycielstwu.

„Szczególną uwagę zwrócić należy na pracę wśród młodzieży, kobiet i inteligencji. Młodzież prowadzi będzie rozpoczęcie przez nas dzieło, już dziś stanowi siłę społeczną, której aktywność jest jedną z przesłanek naszego rozwoju. Przypominając młodzieży naszą przeszłość, uczymy ją szacunku dla nowych wartości narodowych i społeczno-rewolucyjnych, angażujemy jej uczucia i umysły do dalszych przeobrażeń rzeczywistości, poczynając od szkolnego życia, a kończąc na życiu społecznym i państwowym.”

W akcji 1000 szkół łączy się nierozdzielnie interes jednostek i rodzin z dobrem ogólnym i społeczeństwa, i państwa.”

Omawiając podstawowe zadania i wskazując na trudne i złożone problemy, jakie ży-

42-lecie Armii Radzieckiej



REFORMA ta zaczęła się już od uchwały III Zjazdu PZPR. „W celu podwyższenia przeciętnego poziomu kwalifikacji ogólnych młodzieży przystępującej do pracy zawodowej, a także w celu zapewnienia 2-letniej przerwy występującej obecnie u tej części absolwentów szkoły podstawowej, która nie przechodzi do ogólnokształcącej lub zawodowej szkoły średniej — należy przystąpić do stopniowej reorganizacji 7-letniej szkoły podstawowej przez dodanie dwóch lat nauczania w zakresie przysposobienia zawodowego i ogólnokształcącej.”

Ta uchwała, poprzedzona porównaniem przemówieniem Władysława Gomułki, wytycza kierunek oraz daje konkretny program na dziś i dalekie perspektywy na jutro prac eksperymentalnych i realizacyjnych w zakresie budowy ustroju szkolnego i systemu nauczania w Polsce Ludowej.

Władysław Gomułka powiedział m. in.:

„Obecny stan naszego szkolnictwa, nasz ustrój szkolny, jego organizację, programy nauczania i wychowania wymagają gruntownej reformy. Dwie zasadnicze przyczyny dyktują konieczność reformowania naszego szkolnictwa: Pierwsza — to potrzeba zapewnienia naszego szkolnictwu, a także młodzieży, 2-letniej przerwy występującej obecnie u tej części absolwentów szkoły podstawowej, która nie przechodzi do ogólnokształcącej lub zawodowej szkoły średniej. Przyczyna druga — to konieczność dostosowania naszego szkolnictwa do dzisiejszych i jutrzejszych potrzeb budownictwa socjalistycznego w naszym kraju... „Bliższe powiązanie szkoły z życiem, lepsze przygotowanie przez szkołę do życia i pracy odnosi się do wszystkich stopni szkół i rodzajów nauczania...”

„Proces reformowania szkolnictwa podstawowego musi być długotrwały. Stwarzanie systemu powszechnego przysposobienia zawodowego wymaga praktycznych doświadczeń. Aby je zdobyć, należy eksperymentować w wielu miejscowościach naszego kraju na pewno istniejące warunki, które bez większych trudności pozwalają na zorganizowanie eksperymentalnego przedsięwzięcia obowiązkowego o dwa lata w ramach programu politycznego nauczania.”

Zgodnie z przytoczoną uchwałą Ministerstwo Oświaty przystąpiło do organizowania dwuletniej szkoły przysposobienia zawodowego i szkół przysposobienia rolniczego dla młodzieży po ukończeniu szkoły podstawowej.

W roku 1959 do tych szkół wstąpiło około 18 tys. młodzieży (co stanowiło tylko 6,3% ogółu absolwentów szkoły podstawowej z tego roku), zaś w roku 1965 zgodnie z planami Ministerstwa ma wstąpić do nich 169 tys. młodzieży (28% absolwentów szkoły podstawowej). W r. 1965 będzie już wczem w szkołach przysposobienia około 300 tys. młodzieży (w kl. I absolwenci z r. 1965, w kl. II — z r. 1964).

Jeżeli ta podjęta już duża akcja stanie się rzeczywistością „stopniowa reorganizacja 7-letniej szkoły podstawowej”, to będzie to już wielki krok w kierunku reformy, która może doprowadzić

do nowego, wysoce wartościowego ustroju szkolnego i systemu nauczania.

Istnieją dziś dwa przeciwstawiające się sobie projekty reformy: projekt I — ustroju o strukturze 8+4, oraz projekt II — ustroju o strukturze 9+3. W następstwie przytoczonej wyżej uchwały Zarząd Główny ZNP odstąpił od swej pierwotnej koncepcji ustroju szkolnego o strukturze 10+2 i opowiedział się za koncepcją 9+3. Stanowisko Związku poparł Zjazd Oświatowy w r. 1957 oraz Zjazd Oświaty Zawodowej i Rolniczej w r. 1959.

W stosunku do szkół przysposobienia projekt I przewidywał postawienie ich jako jednorocznych dla tej młodzieży, która nie idzie do szkół

Konstanty Lech

Reforma szkolna potrzebna i realna

średnich, projekt II stopniowo ich przekształcał na klasy VIII i IX szkoły ogólnokształcącej, obowiązkowe w przyszłości dla całej młodzieży.

Opowiadając się za projektem II i popierając w pełni propozycję przekształcenia szkół przysposobienia na klasy VIII i IX szkoły podstawowej, sądzę, że nie należy przy tym zmieniać ich charakteru jako klas przysposobienia. Nie tylko nie obniżyć ich wartości jako klas szkół ogólnokształcącej, ale nawet podnieść ich wartość, a pośrednio — wartość całej szkoły ogólnokształcącej. Będą one w tej szkole podstawowym czynnikiem dostosowywania systemu nauczania „do dzisiejszych i jutrzejszych potrzeb budownictwa socjalistycznego” — przygotowywania do warunków życia i pracy w świetle współczesnej techniki i socjalistycznej demokracji.

Zadania poszczególnych stopni szkół

To podkreślenie doniosłości i specjalnego charakteru klas przysposobienia nadaje II projektowi ustroju zróżnicowaną strukturę (7+2)+3. W tym ustroju istniałyby następujące stopnie szkół:

1. Szkoła podstawowa (klasy I—VII), obowiązkowa dla wszystkich dzieci, dająca im wykształcenie wczesne i średnie na poziomie elementarnym.

2. a) Klasy przysposobienia (VIII i IX) — pierwszy stopień szkoły średniej, stopniowo upowszechniany — w przyszłości obowiązkowy dla całej młodzieży; b) Zasadnicza szkoła zawodowa (trzyletnia oparta na 7-letniej szkole podstawowej lub dwuletnia oparta na klasach przysposobienia) — pierwszy zróżnicowany stopień szkoły zawodowej dla młodzieży, która pragnie szybko uzyskać przygotowanie do kwalifikowanej pracy produkcyjnej.

3. Liceum ogólnokształcące (klasy X, XI i XII) lub technikum zawodowe (klasy I, II, III i ewent. IV), drugi zróżnicowany stopień szkoły średniej ogólnokształcącej.

Wskazując na trudne i złożone problemy, jakie ży-

ci postawili przed całym społeczeństwem, przewodniczący Rady Państwa mocno podkreślił cele i zadania ideowo-wychowawcze, które tak bliskie są nauczycielstwu.

„Szczególną uwagę zwrócić należy na pracę wśród młodzieży, kobiet i inteligencji. Młodzież prowadzi będzie rozpoczęcie przez nas dzieło, już dziś stanowi siłę społeczną, której aktywność jest jedną z przesłanek naszego rozwoju. Przypominając młodzieży naszą przeszłość, uczymy ją szacunku dla nowych wartości narodowych i społeczno-rewolucyjnych, angażujemy jej uczucia i umysły do dalszych przeobrażeń rzeczywistości, poczynając od szkolnego życia, a kończąc na życiu społecznym i państwowym.”

W akcji 1000 szkół łączy się nierozdzielnie interes jednostek i rodzin z dobrem ogólnym i społeczeństwa, i państwa.”

Omawiając podstawowe zadania i wskazując na trudne i złożone problemy, jakie ży-

ci postawili przed całym społeczeństwem, przewodniczący Rady Państwa mocno podkreślił cele i zadania ideowo-wychowawcze, które tak bliskie są nauczycielstwu.

„Szczególną uwagę zwrócić należy na pracę wśród młodzieży, kobiet i inteligencji. Młodzież prowadzi będzie rozpoczęcie przez nas dzieło, już dziś stanowi siłę społeczną, której aktywność jest jedną z przesłanek naszego rozwoju. Przypominając młodzieży naszą przeszłość, uczymy ją szacunku dla nowych wartości narodowych i społeczno-rewolucyjnych, angażujemy jej uczucia i umysły do dalszych przeobrażeń rzeczywistości, poczynając od szkolnego życia, a kończąc na życiu społecznym i państwowym.”

Wskazując na trudne i złożone problemy, jakie ży-

ci postawili przed całym społeczeństwem, przewodniczący Rady Państwa mocno podkreślił cele i zadania ideowo-wychowawcze, które tak bliskie są nauczycielstwu.

W akcji 1000 szkół łączy się nierozdzielnie interes jednostek i rodzin z dobrem ogólnym i społeczeństwa, i państwa.”

Omawiając podstawowe zadania i wskazując na trudne i złożone problemy, jakie ży-

ci postawili przed całym społeczeństwem, przewodniczący Rady Państwa mocno podkreślił cele i zadania ideowo-wychowawcze, które tak bliskie są nauczycielstwu.

„Szczególną uwagę zwrócić należy na pracę wśród młodzieży, kobiet i inteligencji. Młodzież prowadzi będzie rozpoczęcie przez nas dzieło, już dziś stanowi siłę społeczną, której aktywność jest jedną z przesłanek naszego rozwoju. Przypominając młodzieży naszą przeszłość, uczymy ją szacunku dla nowych wartości narodowych i społeczno-rewolucyjnych, angażujemy jej uczucia i umysły do dalszych przeobrażeń rzeczywistości, poczynając od szkolnego życia, a kończąc na życiu społecznym i państwowym.”

W akcji 1000 szkół łączy się nierozdzielnie interes jednostek i rodzin z dobrem ogólnym i społeczeństwa, i państwa.”

Omawiając podstawowe zadania i wskazując na trudne i złożone problemy, jakie ży-

ci postawili przed całym społeczeństwem, przewodniczący Rady Państwa mocno podkreślił cele i zadania ideowo-wychowawcze, które tak bliskie są nauczycielstwu.

„Szczególną uwagę zwrócić należy na pracę wśród młodzieży, kobiet i inteligencji. Młodzież prowadzi będzie rozpoczęcie przez nas dzieło, już dziś stanowi siłę społeczną, której aktywność jest jedną z przesłanek naszego rozwoju. Przypominając młodzieży naszą przeszłość, uczymy ją szacunku dla nowych wartości narodowych i społeczno-rewolucyjnych, angażujemy jej uczucia i umysły do dalszych przeobrażeń rzeczywistości, poczynając od szkolnego życia, a kończąc na życiu społecznym i państwowym.”

ROZNIĘ jest z tym autorytetem i różne są przyczyny składające się na jego wzrost czy upadek. O przyczynach „wewnętrznych” mających swe źródło w nas samych piszemy oddzielnie. Trzeba jednak choćby bardzo ogólnikowo dotknąć przyczyn „zewnętrznych” niezależnych od nauczyciela, które doprowadziły do osłabienia autorytetu.

W ostatnim numerze „Orki” M. Ziemiński relacjonuje treść rozmowy z trojgiem osób, ongiś nauczycieli, dzisiaj zajmujących dość wysokie stanowisko w organizacjach i administracji państwowej. Zastanawiają się one nad problemami autorytetu nauczyciela.

„Zastanawiałem się — mówi G. — kiedy my po wojnie, w jakichś momentach, zgubiliśmy po drodze nauczycielski autorytet. Myślę, że stało się to wtedy, gdy i tak bardzo słabo przygotowanego do realizacji zadań dydaktycznych i pedagogicznych nauczyciela odciągano do wykonywania ogromnej, pracochłonnej obowiązkowej pracy społecznej. Nauczyciel zmienił się w opinii społecznej w jeszcze jednego przedstawiciela państwowego aparatu propagandowo — agitacyjnego a nawet — podatkowego. Z tradycyjnego sojusznika chłopu nauczyciel stał się

człowiekiem obojętnym lub niekiedy nawet antagonistą.”

Oto jedna ale nie jedyna przyczyna utraty nauczycielskiego autorytetu. Można by dodać: „Obniżenie przeciętnej kwalifikacji nauczycielskiej, mizerna — mimo poprawy — sytuacja materialna nauczycieli — półfeudalny stosunek założeń, brak stabilizacji zawodowej i wiele innych”. Ten zewnętrzny dowód upadku autorytetu nauczyciela w opinii publicznej znajduje swe potwierdzenie — pisze M. Ziemiński — choćby w przejrzeniu rejestru wypadków w pierwszym (opisym) kuratorium szkolnym: obrazu słowna i czynna nauczycieli, wypadki policyjne, nawet zabójstwa. I często nauczyciel nie znajduje obrony u swoich władz szkolnych i nie szkolnych. Można by przytoczyć wiele faktów świadczących o tym zniechęceniu na krzywdę nauczyciela. Trzeba jednak stwierdzić, że od paru lat sytuacja zmienia się wyraźnie, powoli ale systematycznie, na lepsze.

Jeśli do tego dodamy spory i zatargi wśród samych nauczycieli często o drobiazgi, które można zatłumaczyć między sobą — to na pytanie jak „zgubił” swój nauczycielski autorytet? znajdziemy niepełną odpowiedź, ale uzasadnienie dostatecznie u-motywowaną odpowiedź.

S. B.

JEDNYM z podstawowych czynników decydujących o powodzeniu pracy nauczyciela i o jego pozycji w środowisku jest autorytet.

Długa i mozolna jest droga prowadząca do wzrostu autorytetu, jaki potrzebuje jest nauczycielowi. Wyraźna jest tendencja z naszego stosunku do pracy, z cech charakteru i intelektu, z postawy ideowo-moralnej i etycznej, umiejętności współżycia z ludźmi, z tytułu zajmowanego stanowiska oraz z wielu innych czynników.

Autorytet wypracowany w ciągu długiego okresu czasu i przy wielkim wkładzie pracy można szybko zniszczyć, gdy nie potrafimy godnie postępować i reprezentować naszego zawodu i stanowiska. Przykładów wskazujących, jak łatwo można stracić autorytet swój własny a nawet stać się pośrednią przyczyną do obniżenia autorytetu innych kolegów, można by cytować wiele.

Wśród różnych przyczyn, które mogą wpływać na podważenie autorytetu, najgroźniejszymi wydają się być spory i zatargi wynikające w gronach nauczycielskich. Do sporów tych niejednokrotnie wiążą się ludzie spoza środowiska nauczycielskiego a nawet i młodzież szkolna. Przedłużanie się sporu zagnia sprawę. Tworzą się przeciwne sobie obozy i zakłócają dotychczasową spokojną atmosferę pracy. Obie strony usiłują pozyskać dla siebie jak najwięcej zwolenników. Sprawa nabiera rozgłosu, a pseudo-przyjaciele dolewają oliwy do ognia i doradzają, jak przygotować nowy atak. Powołano stronną zmezoną i wyzerpaną nerwowo coraz łatwiej popadają w nowe konflikty, które ujemnie wpływają na wyniki ich pracy szkolnej i rodzą ciężką atmosferę pracy dla pozostałych kolegów.

Jeśli w takiej sytuacji w porę do głosu nie dojdzie rozsadek, wówczas najeźdźcą sprawą kończy się w komisji dyscyplinarnej, która dla ratowania resztek autorytetu szkoły i pozostałych nauczycieli zmuszona jest przenieść obiektywnie strony do innych miejscowości.

(Dokończenie na str. 2)

„Nasze Ognisko dobrze pracuje”

45 ZADAŃ KONKURSOWYCH do wyboru

20 NAGRÓD PIENIĘŻNYCH na sumę 40 000 zł oraz dyplomy honorowe

Warunki i regulamin konkursu ogłosiliśmy w 7 numerze „Głosu Nauczycielskiego”

Nie zwlekajcie — zgłoście natychmiast Wasze Ognisko do udziału w konkursie.

A oto ogniska, które pierwsze zgłosiły swój udział w konkursie:

- ŁUPAWA, POW. SŁUPSK,
- SAMOGÓRZÓW, POW. PRZESUCHA,
- CZERNIKÓW, POW. BYCHAWA,
- KLESZCZE, POW. HAJNÓWKA,
- TRZYCNIA, POW. PRZEWORSK,
- DEBOWIEC, POW.?
- CHORZÓW (OGNISKO NR 6)
- WARSZAWA (OGNISKO NR 3 przy Szkole Podstawowej nr 62)

Ogniska zgłaszające udział w konkursie proszone są o podawanie dokładnych adresów (miejscowości, ulica, ewent. poczta i powiat). Brak tych danych — jak np. od Ogniska w DEBOWCU — uniemożliwia nam skontaktowanie się z nim.

(Dokończenie na str. 4)

KONFERENCJA REJONOWA A SAMOKSZTAŁCENIE

Trzeba przeanalizować metody

Nie popadajmy w skrajność

Konferencje pobudzają do samodzielnej pracy

ARTYKUŁY M. Kozakiewicz z 4 i 6 numerze „Głosu Nauczycielskiego” wywołały poważne poruszenie wśród nauczycieli. Spowodowały one dość szeroką dyskusję w czasie przerwy międzykolejnych na konferencji rady pedagog. i na zebraniu prezesów ognisk ZNP w oddziale powiatowym.

Wydaje mi się, że należy ograniczyć dwie sprawy zasadnicze: konieczność dokształcania i samokształcenia (które nie podlegają dyskusji) oraz problem, czy konferencje rejonowe nie spełniają swego zadania? Rzecz jasna, że jeżeli organizować się je będzie szablono (lekcja – referat – dyskusja – część warsztatowa) nie staną się tym, czym być powinny – ogniskami metodycznym samokształcenia nauczycieli i ich dokształcania zawodowego. Kol. K. pisze, że konferencje rejonowych jest tylko 5 w roku, że to jest za mało, aby nauczycieli dokształcać czy prowadzić planowe samokształcenie. A przecież konferencje PODOK też więcej nie było, a organizowanie ich według specjalizacji przyczyniło się do zbyt jednostronnego kształcenia nauczycieli. Ta „pseudospecializacja” nie zawsze wychodziła szkole na dobre. Konferencje PODOK ograniczały się do podania rozkładu materiału na najbliższy okres, ewentualnie do lekcji i referatu nie zawsze stojących na odpowiednim poziomie.

Pracując w małym mieście, gdzie są 2 szkoły i 29 nauczycieli należących do jednego ogniska ZNP. W ub. roku szkolnym mieliśmy różne tematy konferencji: historia – geografia – biologia – i polski o pewnym nacyonalizmie regionalnym. Tematem tegorocznych konferencji są wycieczki. Przez cały rok interesujemy się zagadnieniami wycieczek. A więc wycieczki i wych. fiz. połączone z grami terenowymi, wycieczka historyczna do miejscowych zabytków, geograficzna i przyrodnicza w teren. Do tego odpowiedni referat, o ni naturalnie dyskusja, w której udział biorą chyba wszyscy nauczyciele. Sądze, że powyższy plan całoroczny konferencji rejonowej może być realizowany w 17 lat, w małym mieście, a nawet na wsi.

Uczę już przeszło 25 lat, z czego 17 lat spędziłem właśnie na wsi i brałem udział w wielu konferencjach rejonowych na wsi i w małych miasteczkach. Były one różne, lepsze i gorsze, z żadnej z nich nie wróciłem jednak z pustą głową. Gdy obejmowałem pierwszą posadę w jednoklasówce w pow. grudziądzkim po ukończeniu w 1931 r. seminarium nauczycielskiego, byłem tak samo nieprzygotowany do życia na wsi i samodzielnej pracy w szkole, jak dzisiaj tysiące absolwentów liceów pedagogicznych. I właśnie konferencje rejonowe dawały mi nie tylko ogólną towarzyską, ale także zdolność samodzielnej pracy i radzenia sobie w każdej sytuacji życiowej. Były dla mnie, młodego nauczyciela w zapadłej wiosce, oddalonej od miasta powiatowego przeszło 30 km, pierwszym ośrodkiem samokształcenia.

Słusznie pisze kol. Kozakiewicz, że konferencje rejonowe „mogą spełniać pożyteczną rolę dla samokształcenia, jeżeli tylko przeprzeć się ich profil i przeanalizować metody”.

Należałoby więc mówić i pisać dużo o tych metodach, ale nie o likwidacji konferencji lub o tym, że nie spełniają one odpowiednio roli pomocniczej w samokształceniu.

Oprócz konferencji rejonowych istnieją jeszcze rady pedagogiczne, na których stosuje się, może więcej niż gdziekolwiek indziej, dobre metody dokształcania się zawodowego. O grupach czy zespołach „klubów-seminaryjnych” odbywających się stale, co 2 tygodnie, swoje zdania ma na razie nie ma co marzyć. Jeszcze przez wiele lat nauczyciele będą musieli pracować dodatkowo, aby uzupełnić swój bardzo skromny budżet domowy. Z tzw. „konieczności życiowej” nie mają czasu na inne zajęcia samokształceniowe, jak tylko konferencje rejonowe lub rady pedagogiczne.

Trzeba by przemysleć program, czy „model” (jak się wyraża kol. Kozakiewicz) konferencji rejonowej, jeżeli ma spełniać zadanie dokształcania czy samokształcenia oraz udział ZNP w organizacji tych konferencji.

Sądze, że jednym z głównych zadań konferencji jest nie podsumowywanie pracy zespołów,

których dziś nie ma i nie tak wnet będą utworzone, ale szeroko pojęta i stosowana propaganda idei samokształcenia i doskonalenia. Trzeba znaleźć sposób podjęcia do nauczycieli nie drogą nacisku biurokratycznego czy zaniżania szanowności referatami. Sądze, że metoda stosowana w uniwersytecie powszechnych powinna mieć zastosowanie na konferencjach rejonowych. Sprawdzanie dobrych specjalistów różnych dziedzin, niekoniecznie związanych ze szkołą, którzy w przystępny, popularnonaukowy sposób omówiliby zagadnienia interesujące ogół nauczycieli – może stanowić jedno z poważnych zadań zarządu oddziału powiatowego ZNP.

Oprócz referatu czy prelegenta (wg zyczenia i rocznego planu konferencji) zarząd oddziału powiatowego powinien delegować na konferencje członka zarządu, który mógłby zapoznać nas z głównymi wytycznymi Związku, jego aktualnymi pracami i zadaniami, mogłby nam zreferować obszerniejsze informacje, jak projekt reformy szkolnictwa programy itp.

Zagadnienia, które poruszył, są może przedstawione nieco chaotycznie. Brak w nich jeszcze wielu problemów nurtujących nauczycielstwo w związku z konferencjami rejonowymi. Zagadnienia poruszone przeze mnie mogą być również przedmiotem dalszej dyskusji, nie są przecież sformułowane jako ostateczne wyniki i projekty rozwiązania sprawy.

Chciałbym na zakończenie wysunąć postulaty dotyczące organizacji samokształcenia i doskonalenia nauczycieli:

— Pozostawiać konferencje rejonowe jako jedyną w obecnym okresie formę samokształcenia.

— Zarząd Główny ZNP powinien zorganizować poprzez okręgi i oddziały powiatowe odpowiednią i stałą opiekę nad konferencjami rejonowymi w formie obsługiwania ich przez prelegentów i swoich delegatów.

— Zarząd oddziału Powiatowego powinien skontaktować się z doskonaleniami nauczycielami w poszczególnych rejonach, którzy mogliby w czasie konferencji w formie dyskusyjnej przedstawić z młodymi nauczycielami swoimi doświadczeniami i osiągnięciami w pracy.

JAN BIAŁECKI
Gniewkowo, p. Inowrocław

W IDZIAŁEM przed wojną piękne lekcje przeprowadzane niekiedy w trudnych warunkach szkoły wiejskiej. Byłem świadkiem omawiania tych lekcji przez doświadczonego kolegę oraz prób konfrontowania teorii pedagogicznej z praktyką.

Wszystko to wydawało mi się wówczas bardzo mądre. Po każdej takiej konferencji stwierdzałem, że moje lekcje w porównaniu z widzianymi na konferencjach są słabe, mało wartościowe, że mało umiem w porównaniu z zabierającym głowę i rozdrażniającym mnie młodym, aby lepiej organizować lekcje i więcej uczyć się w celu dorównania mądrzejszym od siebie.

Konferencje rejonowe stały się dla mnie dopięciem do pracy nad sobą, bodźcem do samokształcenia. Na pewno nie jedynym, ale bez wątpienia spełniały one niepospólną rolę w wytworzeniu u mnie postawy samokształceniowej.

Wydaje mi się, że główne zadania konferencji rejonowych są dziś takie same: budzenie chęci do samokształcenia i do podnoszenia pracy dydaktyczno-wychowawczej na wyższym poziomie oraz wywołanie zainteresowania problematyką dydaktyczną i wychowawczą.

Obaj autorzy artykułów na temat samokształcenia – Malarecki („Konferencje rejonowe – wielka rzecz”) i Kozakiewicz („Przeistnienie wierzby”) – zajmują zbyt skrajne stanowiska w kwestii roli i zadań konferencji rejonowych. Obaj w pewnych swych poglądach nie mają racji.

Malarecki przypisuje konferencjom rejonowym zbyt dużą rolę. Mają one – jego zdaniem – być „instrumentem kształtowania społeczno-politycznej postawy nauczyciela, „instytucją, która prowadzi do zorientowania w zjawiskach współczesności...” itd.

Są to twierdzenia przesadne. Osobowość i postawa nauczyciela kształtują się w działaniu, w codziennej pracy, w przełamywaniu trudności, a nie na konferencjach. Ale konferencje rejonowe – aczkolwiek nie są instrumentem kształtowania osobowości – pośrednio mogą przyczynić się do urabiania osobowości przez pobudzanie do lepszego, konkretnego działania i do pracy nad sobą przez wskazanie problemów, nad którymi warto popracować. Ma więc rację Malarecki, kiedy mówi, że konferencje rejonowe są „odpowiednim miejscem do wysuwania i rozważania takiej aktualnie ważnej problematyki, która rozbudza zainteresowania intelektualne, skłania do przemyslenia palących zagadnień współczesności, pobudza do obcowania na codzień ze słowem drukowanym”.

Natomiast Kozakiewicz zbyt przesadnie neguje rolę i znaczenie konferencji rejonowych. Odrzuca nie tylko te wielkie i szerokie zadania, jakie zdaniem Malareckiego powinny one spełniać, ale też i te role, które istotnie spełniają – a mianowicie – czynnik pobudzający do samokształcenia i wywołujący u nauczyciela nowe i wartościowe zainteresowania. Według niego mogą one spełnić pożyteczną rolę polegającą jedynie na podsumowywaniu i ukierunkowywaniu pracy samokształceniowej nauczyciela, wykonywanej w domu nad książką lub w szkole w dyskusjach. Jest to zawężone widzenie ich roli. Przestaliśmy bowiem wierzyć w duchy, ale nie przestaliśmy wierzyć w pozytywne role konferencji rejonowych, jako jednego z czynników wytworzenia postawy samokształceniowej u nauczyciela.

Zachodzi pytanie: Jak ustawić problematykę konferencji rejonowych, aby spełniły one rolę czynnika pobudzającego do samokształcenia i wywołującego zainteresowania?

Wydaje mi się, że nie może to być wyłącznie tematyka praktyczno-metodyczna ani też tylko ogólnoproblemowa, gdyż pierwsza prowadzi do wąskiego praktycyzmu, a druga grozi oderwaniem teorii od praktyki. Na konferencjach rejonowych powinna być omawiana tematyka, w której wystąpiłby związek teorii z praktyką. Nie mogłoby zgodzić się z kol. Malareckim, który widzi jako „nieumiejętny kierunek rozwoju konferencji rejonowych” przedchodzenie na problematykę ogólnoproblemową, „społeczną”.

Problemy ogólnoproblemowe czy społeczne mogą wywołać zainteresowanie tylko niektórych uczestników, tych, którzy w swojej pracy jakoś zbliżają się do omawianych problemów. Natomiast gdy punktem wyjścia ogólnego problemu jest lekcja czy obserwacja jakiegoś innego zjawiska, wówczas wywołano to na pewno zainteresowanie każdego. Właśnie poprzez ogólną praktyczną formę pracy szkolnej i umiejętności oświetlania ich teorią pedagogiczną można wywołać zainteresowanie ogólną problematyką.

Byłem świadkiem kilku konferencji rejonowych, na których referowano problem samodzielnego uczenia. Na jednej konferencji zagadnienie ogólne było omawiane w ścisłym powiązaniu z przeprowadzonymi lekcjami oraz oparte na konkretnych przykładach z praktyki. Zainteresowanie uczestników omawianym problemem było bardzo żywe. Na innej konferencji ten sam ogólny problem był omawiany w oderwaniu od praktyki. Uczestnicy robili mądre miny, ale nie wykazyli większego zainteresowania, w dyskusji prawie nie zabierali głosu.

Lubimy czasem wpadać w jedną skrajność w drugą. Po przednio na konferencjach rejonowych była modna tematyka metodyczna, obecnie jest dążenie do problematyki ogólnoproblemowej. Sądze, że ogólny problem może być omawiany tylko w ścisłym powiązaniu z praktyką w tym sensie, że lekcja lub inne zajęcie szkolne jest punktem wyjścia lub ilustracją referowanego problemu, zaś ujęcie referatu winno być takie, aby ogólny wywniosek praktyki został wszechstronnie oświetlony z punktu widzenia pedagogiki, psychologii czy socjologii.

Nie znaczy to, że jestem przeciwnikiem tematyki ogólnoproblemowej lub społecznej. Ale, aby móc ją omawiać z pożytkiem, niezbędne są przynajmniej dwa warunki: po pierwsze – zespół nauczycielski musi być do niej przygotowany, wykazywać zainteresowanie ogólną problematyką, nabyć przez dłuższą systematyczną pracę nad sobą, a takich zainteresowań nauczyciele w większości nie mają; po drugie – musi być pewność, że omawianym problemem interesuje się naprawdę większość nauczycieli uczestników konferencji. Trudno osiągnąć to nawet w zespołach wyrobionych, a co dopiero, gdy mowa o przeciętnych zespołach na konferencjach rejonowych.

Taki podział na dwójakiego rodzaju tematykę jest szkodliwy, choćby z tego względu, że utrwała zakorzenienie w umysłach nauczycieli poszukiwanie: osobno zagadnienia praktyczno-metodyczne, a osobno ogólnoteoretyczne. Realizacja jednego z najważniejszych aktualnych haseł współczesnej szkoły: związku teorii z praktyką wymaga, aby przeciwdziałać temu sztucznemu podziałowi, a i robić wszystko, by nauczyciele uczyli się w myśleniu i działaniu wiazać teorię z praktyką.

I w tej dziedzinie konferencje rejonowe mogą zrobić dużo dobrego.

JÓZEF GALANT
Przemysł

Kłopoty austriackich nauczycieli

Destrukcyjna rola literatury brukowej i komiksowej

NA konferencji wiedeńskich nauczycieli prof. dr. Bamberger wygłosił interesujący odczyt na temat szkoliwości wychowawczej komiksów i literatury sensacyjnej. Ponieważ wiele spraw poruszonych przez prelegenta jest aktualnych także u nas, streszczamy ten odczyt:

Literatura komiksowa przede wszystkim zuboża język. Operując głównie strzałem rewolwerowym, dzikim okrzykiem oraz krótkimi, wyrwanymi zdaniami – zatraca rytm i potoczność języka i wpływa hamując na rozwój umiejętności wypowiadania się młodzieży.

Niszczą też całkowicie dobry smak, poczucie estetyczne, zabijają zdolność do tworzenia sobie obrazów, nie pobudza i nie rozwija wyobraźni, ale ją tylko sztucznie, chorobliwie podnieca.

Zamiast dawać prawdziwą, rzetelną obraz życia, daje czytelnikowi wypaczony obraz świata gwałtu i przemocy – mówi o tym, że pięść, noż, rewolwer, okrucieństwo i bezwzględność decydują o powodzeniu w życiu. Idealem czyni typ egoistycznego, bezwzględnie nadciwłego.

Przez karykaturalne a nieudolne wykazywanie ludzkiej twarzy, pokazywanie ohydnych maskar, zabija w młodej psychice potrzebę poznawania dla tego, co ludzkie, dla dodatnich, szlachetnych cech człowieka.

Największą jednak winą literatury rozrywkowej o typie historii obrazkowych i komiksów jest jej szkodliwy oddziaływanie na psychikę. Ukazuje ona świat, w którym dobro uciśnione jest przez zło, deprawuje przez to duszę młodzieży i utrudnia jej znalezienie drogi do dobrej, wartościowej lektury.

Pewien rzut oka na oddziaływanie lektury rozrywkowej dały wypracowania uczniów szkół podstawowych. W 36 wypracowaniach – idealami ucznów byli przeważnie kowboje i to jako bohaterzy „rewolwerowi”, strzelający z zasadki, dalej Tarzan, Robinson, czarownicy, milionerzy, piraci i rabusie.

Profesor Bamberger przytacza kilka wytyków z tych wypracowań uczniów. Jeden z uczniów chciałby być Tarzanem, wycinać ludziom serca z piersi i zawieszać je w swoim szalasiu, drugi zabijałby im wspaniałe suknie i bukiety na szpilki. Jeszcze inny, jako kapitan statku pirackiego, napadłby na inne statki, obrabowywałby je, a ludzi sprzedawał jako niewolników, albo robił ich właścicielami i codziennie kazał ich chłostać. Same już pomysły i wyrażenia wskazywały, że do takich wypaczonych wyobrażeń mogły dojść dzieci jedynie z powodu wpływów zewnętrznych, lektury i filmu, gdyż w normalnej, potocznej mowie wyrażać takich nie znamy.

Przechodząc do omawiania innych form literatury brukowej i szmery, podaje autor re-

Kłopoty austriackich nauczycieli

feratu jej definicję. Pod mianem brudnej literatury brukowej rozumie się wydawaną i kolportowaną masowo, sprzedawaną w zesztych literaturę, która spekuluje na popędzie seksualnym, z drugiej zaś strony na popędzie za awanturniczą sensacją i łatwą, bezzmysłową rozrywką. O ile zwyczajnie brudnej literatury seksualno-erotycznej, będącej właściwie w mniejszym lub większym stopniu zamaskowaną pornografią, jest stosunkowo łatwiejsze, nie znajdując bowiem jawnych oznaczeń, o tyle sprawa szmery, literatury sensacyjnej przedstawia się gorzej. Jest ona bowiem niejednokrotnie brana w obrocie jako literatura rozrywkowa, potrzeba dla odprężenia umysłu. I bardzo trudno jest wytłumaczyć ludziom, że wszelkie „piśmiennictwo rozrywkowe” jest bezwartościowe i szkodliwe.

Literatura sensacyjna i szmiera istniała zawsze – czy były to średniowieczne ballady rycerskie, czy pozabawione wszelkiego śladu sztuczności naśladow-

Kłopoty austriackich nauczycieli

nicstwa Rabelais’a, czy też romansy rozbojniczy „Rinaldo Rinaldini”, czy wreszcie zaklame nie powieści historyczne, które już Henie krytykował, lub wreszcie długie serie marnych tłumaczeń, określanych jako literatura ludowa i historie o kłunowatych, które były poprzednikami zesztych indyjskich i detektywistycznych. Wszystkie te formy wcześniejsze były jednak mniej niebezpieczne, niż dzisiejsza literatura kolportażowa, a to ze względu na ograniczony liczbę nakładów i utrudnionych możliwości rozpowszechnienia, jak też z powodu tego, że zdolność ówczesnego czytelnika do odbierania wrażeń była stosunkowo mniejsza, niż dzisiaj. Czytelnik ówczesny odczuwał również pragnienie podniecających przygód, było to jednak pragnienie czysto abstrakcyjne, pozostające w sferze nieszkodliwej fantazji – nie miał on nigdy sposobności ani ochoty sam ich szukać. Dzisiaj młody czytelnik, którego nerwy zostają sztucznie podniecone lekturą

(Dokończenie na str. 6)

Kłopoty austriackich nauczycieli

Wszystkie materiały będą – po zapoznaniu się z nimi przez redakcję – zwracane autorom z ewentualną propozycją nadania im formy artykułu, jeśli ze względu na temat i treść zostaną ocenione jako nadające się do druku w czasopiśmie.

Nie marnujemy planów konferencji rejonowych!

Wysyłanie takich materiałów do redakcji – to naprawdę wielkie „ryzyko”.

Może i inne redakcje czasopism pedagogicznych zechcą zgłosić podobne propozycje?

BARBARA RADZIWIŁŁ
WŁADYSŁAW OSIADACZ

Apele tu nie pomogą

W OSTATNICH numerach „Głosu Nauczycielskiego” ukazało się kilka artykułów poświęconych sprawie samokształcenia nauczycieli. Artykuły poruszają istotny problem i z pewnością wielu nauczycieli zainteresowały. Wydaje się słusznym rozgraniczenie pojęć: doskonalenie zawodowe i samokształcenie. Pierwsze oznacza zorganizowane i planowe doskonalenie się w zespołach na konferencjach rejonowych. Jest to niewątpliwie potrzebna forma dokształcania się i może ona stać się dobrą okazją do wymiany poglądów, doświadczeń nauczycieli, może wreszcie służyć bliższemu kontaktowi z władzami oświatowymi z nauczycielami, co z pewnością jest również potrzebne jak i pożyteczne.

Dłużej chciałbym się zatrzymać przy samokształceniu, które wyobrażam sobie jako szeroki ruch umysłowy wśród nauczycieli, taki właśnie, jak to wytrwałe propaguje w swoich artykułach p. M. Kozakiewicz. Aby ruch taki powstał, muszą być rozbudzone zainteresowania, gdyż apele nie tu nie pomogą. Kto nie rozmawia się w samodzielnym studiowaniu, w szukaniu odpowiedzi na różne pytania i wątpliwości, ten nie będzie sam sięgał po książki i żadne nawoływania nie zachęcą go do tego.

Nauczyciel z uwagi na charakter swojej pracy jest zmuszony zaglądać do książek, śledzić rozwój nauki i bieżące wydarzenia. Porażki i niepowodzenia w pracy każą mu sięgać do

Apele tu nie pomogą

książki w przekonaniu, że książka pomoże niezawodnie w pracy. Swobodność pracy nauczyciela stawia go w sytuacji, a zarazem nie są one dostateczne z książką poznaje teorię; nauczyciel, zdobywając doświadczenie w praktyce, może stać się współtwórcą teorii. To trudizm – powie każdy – ale tu chyba kryje się klucz do samokształcenia, do szerokiego zainteresowania się nauczyciela z samą problematyką pedagogiczną.

Zjemy w świecie rewolucji technicznej, w świecie zachodzących głębokich przemian w mentalności i obywateli współczesnego człowieka. Może nie myślimy o tym, nie dostrzegamy tego, ale z pewnością pokolenie, które uczymy, będzie pod wieloma względami różnić się od nas, gdy osiągnie pełną dojrzałość. Już dziś w świadomości najmłodszej generacji zachodzi wiele zjawisk symptomatycznych dla przyszłości. Byłoby rzeczą nadzwyczajnie zbadanie tych zjawisk już dziś, a to pozwoliłoby na naukowe przewidywanie wielu rzeczy.

W świadomości młodego pokolenia z całą pewnością następuje przewrót w stosunku do starożytności; publiczność już dawno odnotowała wygasanie w narodzie tzw. ducha samosiebie, w bohaterach i w bohaterstwie, w bohaterstwie i w bohaterstwie. Wydaje się, że można to osiągnąć tylko w ten sposób, wszelkie zaś hasła, nawoływania dotrą tylko do niewiedzy.

JAN OLEWSKI
Kraśnik Lubelski

Apele tu nie pomogą

Wydaje mi się, że nie może to być wyłącznie tematyka praktyczno-metodyczna ani też tylko ogólnoproblemowa, gdyż pierwsza prowadzi do wąskiego praktycyzmu, a druga grozi oderwaniem teorii od praktyki. Na konferencjach rejonowych powinna być omawiana tematyka, w której wystąpiłby związek teorii z praktyką. Nie mogłoby zgodzić się z kol. Malareckim, który widzi jako „nieumiejętny kierunek rozwoju konferencji rejonowych” przedchodzenie na problematykę ogólnoproblemową, „społeczną”.

Problemy ogólnoproblemowe czy społeczne mogą wywołać zainteresowanie tylko niektórych uczestników, tych, którzy w swojej pracy jakoś zbliżają się do omawianych problemów. Natomiast gdy punktem wyjścia ogólnego problemu jest lekcja czy obserwacja jakiegoś innego zjawiska, wówczas wywołano to na pewno zainteresowanie każdego. Właśnie poprzez ogólną praktyczną formę pracy szkolnej i umiejętności oświetlania ich teorią pedagogiczną można wywołać zainteresowanie ogólną problematyką.

Byłem świadkiem kilku konferencji rejonowych, na których referowano problem samodzielnego uczenia. Na jednej konferencji zagadnienie ogólne było omawiane w ścisłym powiązaniu z przeprowadzonymi lekcjami oraz oparte na konkretnych przykładach z praktyki. Zainteresowanie uczestników omawianym problemem było bardzo żywe. Na innej konferencji ten sam ogólny problem był omawiany w oderwaniu od praktyki. Uczestnicy robili mądre miny, ale nie wykazyli większego zainteresowania, w dyskusji prawie nie zabierali głosu.

Lubimy czasem wpadać w jedną skrajność w drugą. Po przednio na konferencjach rejonowych była modna tematyka metodyczna, obecnie jest dążenie do problematyki ogólnoproblemowej. Sądze, że ogólny problem może być omawiany tylko w ścisłym powiązaniu z praktyką w tym sensie, że lekcja lub inne zajęcie szkolne jest punktem wyjścia lub ilustracją referowanego problemu, zaś ujęcie referatu winno być takie, aby ogólny wywniosek praktyki został wszechstronnie oświetlony z punktu widzenia pedagogiki, psychologii czy socjologii.

Nie znaczy to, że jestem przeciwnikiem tematyki ogólnoproblemowej lub społecznej. Ale, aby móc ją omawiać z pożytkiem, niezbędne są przynajmniej dwa warunki: po pierwsze – zespół nauczycielski musi być do niej przygotowany, wykazywać zainteresowanie ogólną problematyką, nabyć przez dłuższą systematyczną pracę nad sobą, a takich zainteresowań nauczyciele w większości nie mają; po drugie – musi być pewność, że omawianym problemem interesuje się naprawdę większość nauczycieli uczestników konferencji. Trudno osiągnąć to nawet w zespołach wyrobionych, a co dopiero, gdy mowa o przeciętnych zespołach na konferencjach rejonowych.

Taki podział na dwójakiego rodzaju tematykę jest szkodliwy, choćby z tego względu, że utrwała zakorzenienie w umysłach nauczycieli poszukiwanie: osobno zagadnienia praktyczno-metodyczne, a osobno ogólnoteoretyczne. Realizacja jednego z najważniejszych aktualnych haseł współczesnej szkoły: związku teorii z praktyką wymaga, aby przeciwdziałać temu sztucznemu podziałowi, a i robić wszystko, by nauczyciele uczyli się w myśleniu i działaniu wiazać teorię z praktyką.

I w tej dziedzinie konferencje rejonowe mogą zrobić dużo dobrego.

JÓZEF GALANT
Przemysł

Apele tu nie pomogą

Wydaje mi się, że nie może to być wyłącznie tematyka praktyczno-metodyczna ani też tylko ogólnoproblemowa, gdyż pierwsza prowadzi do wąskiego praktycyzmu, a druga grozi oderwaniem teorii od praktyki. Na konferencjach rejonowych powinna być omawiana tematyka, w której wystąpiłby związek teorii z praktyką. Nie mogłoby zgodzić się z kol. Malareckim, który widzi jako „nieumiejętny kierunek rozwoju konferencji rejonowych” przedchodzenie na problematykę ogólnoproblemową, „społeczną”.

Problemy ogólnoproblemowe czy społeczne mogą wywołać zainteresowanie tylko niektórych uczestników, tych, którzy w swojej pracy jakoś zbliżają się do omawianych problemów. Natomiast gdy punktem wyjścia ogólnego problemu jest lekcja czy obserwacja jakiegoś innego zjawiska, wówczas wywołano to na pewno zainteresowanie każdego. Właśnie poprzez ogólną praktyczną formę pracy szkolnej i umiejętności oświetlania ich teorią pedagogiczną można wywołać zainteresowanie ogólną problematyką.

Byłem świadkiem kilku konferencji rejonowych, na których referowano problem samodzielnego uczenia. Na jednej konferencji zagadnienie ogólne było omawiane w ścisłym powiązaniu z przeprowadzonymi lekcjami oraz oparte na konkretnych przykładach z praktyki. Zainteresowanie uczestników omawianym problemem było bardzo żywe. Na innej konferencji ten sam ogólny problem był omawiany w oderwaniu od praktyki. Uczestnicy robili mądre miny, ale nie wykazyli większego zainteresowania, w dyskusji prawie nie zabierali głosu.

Lubimy czasem wpadać w jedną skrajność w drugą. Po przednio na konferencjach rejonowych była modna tematyka metodyczna, obecnie jest dążenie do problematyki ogólnoproblemowej. Sądze, że ogólny problem może być omawiany tylko w ścisłym powiązaniu z praktyką w tym sensie, że lekcja lub inne zajęcie szkolne jest punktem wyjścia lub ilustracją referowanego problemu, zaś ujęcie referatu winno być takie, aby ogólny wywniosek praktyki został wszechstronnie oświetlony z punktu widzenia pedagogiki, psychologii czy socjologii.

Nie znaczy to, że jestem przeciwnikiem tematyki ogólnoproblemowej lub społecznej. Ale, aby móc ją omawiać z pożytkiem, niezbędne są przynajmniej dwa warunki: po pierwsze – zespół nauczycielski musi być do niej przygotowany, wykazywać zainteresowanie ogólną problematyką, nabyć przez dłuższą systematyczną pracę nad sobą, a takich zainteresowań nauczyciele w większości nie mają; po drugie – musi być pewność, że omawianym problemem interesuje się naprawdę większość nauczycieli uczestników konferencji. Trudno osiągnąć to nawet w zespołach wyrobionych, a co dopiero, gdy mowa o przeciętnych zespołach na konferencjach rejonowych.

Taki podział na dwójakiego rodzaju tematykę jest szkodliwy, choćby z tego względu, że utrwała zakorzenienie w umysłach nauczycieli poszukiwanie: osobno zagadnienia praktyczno-metodyczne, a osobno ogólnoteoretyczne. Realizacja jednego z najważniejszych aktualnych haseł współczesnej szkoły: związku teorii z praktyką wymaga, aby przeciwdziałać temu sztucznemu podziałowi, a i robić wszystko, by nauczyciele uczyli się w myśleniu i działaniu wiazać teorię z praktyką.

I w tej dziedzinie konferencje rejonowe mogą zrobić dużo dobrego.

JÓZEF GALANT
Przemysł

Apele tu nie pomogą

Apele tu nie pomogą

Apele tu nie pomogą

Apele tu nie pomogą

Miedzy Łabą a Renem

O sytuacji szkoły i nauczyciela w NRF

W ZWIĄZKU z ostatnimi wystąpieniami antysemitów i prohitlerowskimi na terenie NRF postępową opinią publiczną zwrócić uwagę na stan i system kształcenia i wychowania młodzieży niemieckiej. Wśród wielu listów zaniepokojonych na łamach prasy szczególnie krytyczne akcenty zawierała lista nauczycieli. Krytyka ta skupia się głównie na dwu problemach: po pierwsze — ogólnej atmosferze politycznej panującej w NRF i po drugie — sytuacji szkoły i nauczyciela niemieckiego. Zdaniem wielu nauczycieli, wysiłki wychowawcze szkoły nie przyniosły pożądanego efektu, gdyż nie towarzyszy im zespolone oddziaływanie władz państwowych i społeczeństwa. Jeden z nauczycieli pisze np. w liście do redakcji tygodnika „Die Zeit” o buńczuczności publicznych przemówieniach b. osobistości hitlerowskich i o zmianie nazw ulic polegających na zastępowaniu nazwiskami militarnymi. Inny nauczyciel zwraca uwagę na niedostatek literatury postępowej i brak wydawnictw informujących o okresie hitlerowskim, przy równoczesnym nadmiarze literatury sensacyjno-kryminalnej itd. Warto tu wspomnieć, że nakłady tej ostatniej dochodziły do 10 milionów egzemplarzy miesięcznie!.. Równocześnie badania psychologa Mickleya z Paderborn wykazały, że większość rodziców nie daje młodzieży żadnych wskazówek co do wyboru literatury. Wspomniany psycholog stwierdził, że 30% rodzin objętych badaniami nie posiada ani jednej książki w swoim gospodarstwie domowym.

Gazeta „Die Welt” zamieściła niedawno obszerne relacje trzech młodych nauczycieli pt. „Cieężko być nauczycielem na wsi. Przepiękne klasy, obójtni rodzice, zaniedbane dzieci...” (Schwer ist es, auf dem Dorfe Lehrer zu sein. Überfüllte Klassen, teihnalmlose Eltern, verwahrloste Kinder...). Relacje nauczycieli są anonimowe, gdyż obawiały się oni skazywania ze strony środowiska i władz szkolnych. Młodzi nauczyciele opisują swoją bezradność wobec nalogów młodzieży. W czasie przerw uczniowie grają w karty, a na lekcjach historii zajmują się oglądaniem zdjęć gwiazd piłkarskich i filmowych. Nic więc dziwnego, że przy egzaminach o obejmujących 1752 kandydatów do pracy w przemyśle i handlu, 93% potrafiło trafnie odpowiedzieć na pytanie dotyczące Marilyn Monroe (amerykańska gwiazda filmowa — przyp.

LIST PIOTRUSIA

Panie Redaktorze!

U nas w klasie był wypadek z Malinowskim. On się tak przestraszył, że przez trzy dni nie przychodził do szkoły. Myśm też się wszyscy przestraszyli, ale Malinowski najgorzej.

A to się zaczęło w poniedziałek. Z początku wszystko było zwyczajne. Przysłała nasza pani i zaczęła mówić o cudzych dzieciach serduszkach. I my już wiedzieliśmy, że ta lekcja to znówu będzie o ptaszkach. I że zaraz będziemy pisać o zmarzniętych ptaszkach, rysować zmarznięte ptaszki, a potem dodawać i odejmować te ptaszki. Taki, proszę Pana, temat. Więc nasza pani tak sobie mówi, mówi, a tu odzywa się jakiś pukanie w ścianę. Coś puka i puka. I my nie wiedzieliśmy co, bo w tym miejscu jeszcze nikt do nas nie pukał. To wtedy Ciapkiewicz namyślił się i powiedział, że to na pewno jeden znajomy dziociół, i że ten dziociół robi sobie dziuplę. Ale nasza pani nie uwierzyła, bo za tą ścianą jest kancelaria, a tam nie ma ani jednego dziociola, tylko pan kierownik. I tak my tu sobie rozmawiamy, a tam sobie puka.

Aż wreszcie tam się zakurzyło i zaczęła się pokazywać dziurka. I my patrzyliśmy, a w tej dziurce siedzi sobie jakieś oko. Więc nasza pani podeszła i pyta „Kto tam?” A wtedy to oko zrobiło się wytrzeszczone i powiedział: „Ja?” To nasza pani znów mówi: „Jaki ja?” A oko powiedziało: „Ja tu, spokojna głowa, weź radiowy wam zakładam”. No to nasza pani zaczęła krzyczeć, że tu jest lekcja, i że co to znaczy. A oko znów się wytrzeszczyło i powiedziało, że oko ma taki plan i nie da rady. Ale zaraz się schowało i zrobił się spokój. A my zobaczyliśmy, że Malinowski już jest przestraszony, ale jeszcze nie tak bardzo.

A na drugi dzień już nie było dziurki. Tylko jak się dobrze podniosło głowę, to się zobaczyło, że wysoko jest skrzynka przypięta do ściany. I znów Ciapkiewiczowi się pomylilo i powiedział, że to jest domek dla jednego znajomego szpaka i dlatego tak wysoko. Ale z boku była gałka do kręcenia i my zaraz poznaliśmy, że to jest głośnik od radia. I wszyscy się cieszyli, a nasza pani powiedziała, że u nas jest 20 klas i każda klasa ma już swój głośnik pod

PIOTRUS

autor), a równocześnie jedna trzecia nie znała podstawowych faktów z historii najnowszej i wykazała zupełną ignorancję w zakresie geografii własnego kraju i świata.

We wspomnianej powyżej relacji młodych nauczycieli czytamy: „Z pięknych stosunków między ludźmi w społeczności wiejskiej, o których są przekonani stojący na uboczu, niewiele pozostało. Brak współdziałania na wsi, brak jakiegokolwiek współpracy między rodzicami i szkołą, mimo że nauczyciele o nią zabiegają. Rodzice są zupełnie obojętni. Nie interesują się tym, co ich dzieci robią. Szkoła jest dla nich ztem koniecznym. Znaczący odsetek rodzin jest robotniczych. Dzieci są ważne wówczas, gdy otrzymują się od państwa zasiłki rodzinne. Później mogą wychować to, co im się podoba. Poza tym są tanią siłą roboczą... Dobrobytność, pieniądź płynie. Ale młodzież wiejska kroczy straszną drogą, upada coraz niżej i niżej. Nie jest to jednak jej wina”.

Analogicznie przedstawia się sytuacja w środowiskach niemieckich. Nie znaczy to jednak, by na terenie całej Republiki Federalnej istniała tak katastroficzna sytuacja. Jak wszędzie, tak i tu jest ona bardzo zróżnicowana. Pod ogólnym jednak obrazem stanu szkolnictwa niemieckiego można umieścić napis: „Kryzys”.

„Kryzys szkoły” — tak zatytułował swój artykuł Fr. E. Lüdte, w piśmie sfer gospodarczych „Industriekurier” z 6.II 1960 r. Kończy się on następującą uwagą:

„Wszystkie przytoczone powyżej problemy pałą sumienia rodziców i wychowawców szkolnych. Ciągłe są o nich dyskutuje, ale nie są one rozwiązywane. Stwierdzenie faktu, że na 93 ostatnio ukończone napisy prohitlerowskie „Hakenkreuz-Schmiererei” ponad polowa została wykonana przez dzieci i młodzież poniżej 21 roku życia, daje wiele do myślenia. Wydaje się, że młodzieży zanadto popuszczono cięgi. Nie do zniesienia jest sytuacja, w której nauczyciele drżą przed uczniami, a nie uczniowie przed obawą gniewu i kary ze strony nauczycieli. Wychowanie i kształcenie młodzieży oraz umocnienie pozycji nauczyciela pod każdym względem — są najpilniejszymi zadaniami państwa polityki kulturalnej”.

ANTONI RAJKIEWICZ

*) Również uniwersytety i inne szkoły wyższe podlegała rządom krajowym (przyp. autora).
**) Przelicena placu robotnika wynosi w NRF około 500 marek miesięcznie.

SŁONECZNY żar, który żyłne krainy Środkowego Wschodu zamienia w pustynię bezwodną, nie powstrzymał zapalu, z jakim śpiewano pełną tęsknoty pieśń żołnierską: „Karpaczka brygada... daleki jej świat...”, tak jak nie zmusił do bezstronnego wypoczynku młodych chłopców. Maszerowali trójkami, w przepoconych tropikalnych koszulkach, w drelichowych szortach, w furażerkach z polskim orłem, zuchwato natopnionych na płowe mazurskie czupryny i... w ogromnych buciskach. Chłopcy 14- i 15-letni szli poprzecz uliczki utworzone przez rzędy namiotów, rozpiewani, z książkami w rękach — dzieci żołnierzy.

Byłem w jednym z obozów junackich Środkowego Wschodu. Wokół tzw. „szkół junackich” powstały całe legendy w owym czasie, kiedy to nasze oddziały na tym terenie wciąż jeszcze stacjonowały. Jako nauczyciel zainteresowałem się nimi i stąd znalazłem się w bazie angielskiej, gdzie przytułek miała jedna z takich szkół.

Twardy los wojny dotknął nie tylko żołnierza i starszych, ale i dzieci rzuconych na tulaczkę, na wędrowny szlak, pozbawili ciepła rodzinnego, ojczyzny i kio wie, czy nie przyszłości. Nieraz w oddziałach naszych mówiono o dzieciach-sierotach, o chłopcach i dziewczynkach w battle-dress'ach, którzy w angielskich bazach i obozowiskach uczyli się kochać ojczyznę kraj. Złowrogie koleje wojny rzuciły dzieci te daleko w azjatyckie republiki Związku Radzieckiego i tu opuszczone zdawałoby się i zaniedbane, w trudnych chwilach straszliwych zmagani z najeźcą hitlerowskim znalazły opiekę i pomoc i nie zaprzępały swej młodości. Powstały grupowania młodzieży i dzieci pod opieką wojska — gdzieś w Jangi-Julu, Taszkencie, Guzaire i innych miejscowościach. Wychowawcami nauczyciel w mundurze poszedł do dzieci, począł tworzyć szkoły, organizować młodzież, nie raz pół — albo i wtórnych alfabetów w grupach, w „klasach” — w dzwinn naukowe „zakłady” — bez pomocy naukowych, bez podręczników.



Kolo PCK przy Szkole Podstawowej w Barbarze — (Palestyna)

Więcej przedszkoli na wsi

O STATNIO odbyła się w Ministerstwie Oświaty narada poświęcona sprawom wychowania przedszkolnego na wsi. W konferencji, której przewodniczył wiceminister oświaty F. Herok, uczestniczyli naczelnicy wydziałów szkolnictwa ogólnokształcącego ze wszystkich kuratoriów, kierowniczki referatów przedszkolnych oraz przedstawiciele organizacji społecznych. Referat analizujący obecny stan i rozwój wychowania przedszkolnego na wsi wygłosił dyrektor Z. Woźnicka.

Wychowaniem przedszkolnym na wsi objętych jest obecnie zaledwie 10,1 proc. dzieci. W poszczególnych województwach różnie to wygląda. Produje woj. polskie — 22,6 proc., najgorzej natomiast przedstawia się pod tym względem rzeszowskie — 5,9 proc. oraz niektóre województwa Ziemi Zachodniej.

Jedną z zasadniczych przeszkód w rozwoju sieci przedszkoli jest brak lokali. W dyskusji zwracano m. in. uwagę na niewłaściwą często postawę poszczególnych instytucji zajmujących lokale przedszkolne oraz na brak opieki ze strony gromadzkich rad narodowych, które niejednokrotnie godzą się bez sprzeciwu na likwidację przedszkola. Brak wykwalifikowanych kadr, brak pomocy i życzliwej opieki ze strony miejscowych szkół również wpływają hamująco na rozwój przedszkoli.

Dążeniem Ministerstwa Oświaty jest lech rozbudowa na wsi oraz stworzenie im korzystnych warunków pracy. Przede wszystkim kładzie się nacisk na rozplanowanie sieci, w jednym tylko kraju: Północnej Nadrenii — Westfalii brak jest 4 tysięcy nauczycieli, a w Dortmundzie, mieście liczącym ponad 600 tys. mieszkańców, nie obsadzono około 40 etatów.

Kilka dni temu opowiadano mi następującą autentyczną historię charakteryzującą stosunki panujące w szkole niemieckiej. Pewien młody nauczyciel nie mógł sobie w żaden sposób poradzić z młodzieżą, nad którą sprawował wychowawstwo. Wyprawadzoną z równowagi złożył podanie o zwolnienie z zawodu. Zaniepokojony dyrektor szkoły przeprowadził rozmowę z grupą uczniów z klasy podlegającej wspomnianemu nauczycielowi i zaapelował o zmianę stosunku do wychowawcy. Po kilku dniach nauczyciel, stwierdzając radykalną poprawę w zachowaniu młodzieży, rezygnację wycofał. Z kolei dyrektor postanowił zbadać przyczyny zmiany postawy uczniów. Wezwany przewodniczący samorządu klasowego krótko wyjaśnił: „Powiedziałem moim kolegom: przestańmy dokuczać temu biedakowi, przecież on zarabia tylko 270 marek** miesięcznie. Który z nas chciałby pracować za taką płacę?”



(des)

bez zaopatrzenia, mieszkania, nie mówiąc o jakichkolwiek warsztatach pracy. Początki były bardzo trudne, ale trud nie poszedł na marne. Obok żołnierza-tulacza i ta młodzież w mundurze znalazła się na terenach Środkowego Wschodu i stworzono takie zakłady, jakich jeszcze polska szkoła nie znała, Polish Yung Soldiers... Polscy junacy i... szkoły pod namiotami — gdzieś na Środkowym Wschodzie, jak się to zwykle dodawało w żołnierskim adresie z dodatkiem REME czy ME. Miałem właśnie przed sobą taką szkołę z niewiarogodnego zdarzenia. Chłopcy przemaszowali w skwarze południowego afrykańskiego słońca niewielką odległość i rozlezi się do trójkowych łączonych z sobą namiotów! Korzystając z uprzejmości komendanta obozu weszliśmy za nimi. Khamsin, właśnie zrywający się, szarpał płótnami namiotów, drobny, pyłem pustynnym

przesycając powietrze „klas”. Znalazłem się bowiem w klasie. Trzy maszty podtrzymywały powłazane ze sobą płótna szare, brązowe, umocowane na linach, w tej chwili mocną skrzypanych pod wpływem podmuchów wiatru pustynnego. Na ubitym płaskowym podłożu stały trzy rzędy lawek — włoskich kolonialnych wiek szkolnych, a przed ławkami stał stół nauczycielski, krzeszko angielskiego oficera i do ruchomej ściany przylutowana naciągająca tablica, jakich używaliśmy w Polsce okresu międzywojennego! Obok znajdowała się mapa z napisami w języku angielskim i ponad tablicą godło polskie. Czuć było zapach kredy obok przepoconych szat, a szmer głosów chłopięcych płynący z ław, tak miły nauczycielowi, dopełniał obrazu całości. Zgrzytem były słowa komendy, ale już pierwsze słowa nauczyciela w mundurze przypominały szkołę... polską szkołę.

Byłem wzruszony. Po tylu latach — tu na obczyźnie zobaczylem polską szkołę, uściszałem znane nam, nauczycielom, „rabane” wypowiedzi ucznia: i zapis na tablicy. Jakże nauczyciel polski jest niezmordowany w rozdawaniu siebie czy swej wiedzy! Mówiło się w obozach wojskowych, że gdzie pojawi się Polak, tam powstaje gazetka, a ja dodałem — tam, gdzie zjawi się polski nauczyciel — wiedza będzie rozdawana, tam powstanie zakład „naukowy”. Tak było i tutaj!

Listy ze wsi

Sprawy, o których warto pomyśleć

W RÓCICŁAM właśnie z zabawy nauczycielskiej. A jednak potrafimy się bawić. Od godz. 20.00 do 6.00 rano nie zabrakło humoru oraz chęci do tańca. Czego tam nie było? I zagajenie w postaci uroczej piosenki niemieckiej jakowejś, i kotyliony, i polonez, i zabawy w kółeczko w wydaniu dorosłych, i dowcipy naprawdę dowcipne, i nawet dostateczna liczba tancerzy — ciągły mankament nauczycielskich wieczorów tanecznych.

— Skąd bierzecie partnerów dla młodych koleżanek — pytam z ciekawością jednej z najaktywniejszych organizatorek tej milej imprezy.

— Jeśli, która ma już jakąś sympatię, to zaprasza, a jeśli nie, to stosujemy pomoc sąsiedzką. Po prostu wyszukujemy na gronie znajomych jakowegoś „możliwego” a nie zajętego młodzieńca i bierzemy go ze sobą. Popatrzyłam po sali. Rzeczywiście, młodzieńcy byli naprawdę „możliwi”. Nie widziało się mandolin, krawatów z kobietami i zaplącanych twarzy. Potworzyły się już pary...

— Wiedze, koleżanko, że gdyby było więcej tak przyjemnie zorganizowanych wieczorów, zmniejszyły się chyba procent tzw. „niedo-branych” małżeństw wśród nauczycieli — przedstawiciel kuratorium dotknął tą wagą problemu ważnego i niezwykle trudnego. Jak pogodzić nasze pojęcie o autorytecie — z porównani serca i żądaniami młodości. Na wakacyjnym obozie dla nauczycieli wiejskich zorganizowanym w Międzyzdrojach przez Zarząd Główny ZMW. odbyło się ciekawe spotkanie uczestników obozu z przedstawicielami wydziału oświaty. Dyskusja na temat autorytetu nauczyciela skoncentrowała się wokół jednego z aspektów tego zagadnienia, a mianowicie tzw. „wzleniania się” koleżanek w gospodarstwie. Wszyscy inspektorzy i przedstawiciele kuratorium zgodnie stwierdzili, że te nauczycielki, które wyszły za mąż za chłopów, stopniowo ale bez przerwy ulegają procesowi cofania się, obniżają swój poziom, a tym samym i autorytet. Podawane przykłady świadczyły niezbicie o słuszności głoszonych twierdzeń. Wyciągnięciu wniosków (zdawałoby się oczywistych) przeszkodziło pytanie siedzącej obok mnie koleżanki, — „A co robić, kiedy inżynier się nie trafia”. Właśnie. Na wsiach jeszcze brak inteligencji. Nic więc dziwnego, że młoda nauczycielka rzucana gdzieś do jedno- lub dwuklasówki czuje się osamotniona. Nawet w szkołach wyżej zorganizowanych jest świecą trzeba szukać mężczyzny.

Nie warto jednak załamywać rąk. Sądzę, że najmniej szans zdobycia męża ma nauczycielka siedząca po lekcjach w domu i oczekująca na przyjazd inspektora bez obrączki lub innego przystojnego, a dobrze sytuowanego młodzieńca. Wiedza czeka na nasze siły, czeka na pomoc w wypełnianiu wieczorów kulturalną rozrywką, czeka na inicjatywę i zapal. Jeśli wydziemy naprzeciw jej potrzebom, jeśli włączymy się w pracę organizacji młodzieżowych — nawiążemy tym samym bliższe kontakty z ludźmi, umożliwimy im ocenę naszych wartości, uzbudźmy uznanie i wdzięczność. A wtedy tak łatwo na zebra-niu, zjeździe czy imprezie spotkać osoby, których gorący blask przyspieszy bicie naszego serca.

No, a we własnym środowisku — czy naprawdę nie wolno nam angażować się uczuciowo w stosunku do chłopów wiejskich? Czy takie zamięszanie byłoby nie wybaczone megalomanią intelektualną?

MARIA ŁOPATKOWA
Modica

Pracuję już kilka lat na wsi i naprawdę mało rozmawiam z chłopami o świnich i krowach. Rozmawiam o Prusie i o Orzeszkowej, o spuntkach i bombie uodurowej. Miałam nieraz okazję słyszeć wypowiedzi, w których zdrowy chłopski rozum przewyższał wyolępowaną mądrość niektórych znanych mi ludzi z tzw. „wyższych szczebli”.

Jeżeli oddamy rękę synowi gospodarskiemu, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby mu pomóc w zdobywaniu wiedzy. Jeżeli same będziemy podnosiły swe kwalifikacje — to pobudzimy ambicję męża nie pozwalając mu iść ciałem w tyle za żoną. Znam kolegę, który przy pomocy żony zdał egzamin dojrzałości jako ekstern, znaną koleżankę, której mąż, wiejski stolarz, przygotowuje się do matury. Ale znam i takie wypadki, a tych niestety jest większość, że mąż rolnik nie tylko nie usiłuje dorównać poziomem żonie, ale traktuje ją jako coś „wzlenionego” w jego morgi. Praca w szkole staje się wtedy dodatkem (pensja wystarcza na podatki) do zajęć w gospodarstwie.

Koleżanka B. nerwowo rozpina i zapina torbę. Czekamy obie na inspektora. Cisza pociękalni usposobia do zwierzeń.

— Ciągła robota i robota, nawet do lekcji trudno się przygotować, bo wieczorem teściwo ulega młodości, a młodość nie chce się na bunt. Czyż można bowiem mówić o autorytecie tam, gdzie wychowawczy przychodzi do klasy posiniaczona?

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy tkwi w zbyt pochopnym przyjmowaniu przez młode koleżanki ofert małżeńskich. Sądzę, że to wypływa z lęku przed staropaniństwem.

Nastawienie busoli życia wyłącznie na małżeństwo jest u nas niebezpieczne. Gdy to zawiedzie, niejedną z nas staje się gorz-kim szczątkiem człowieka. Uzasadzić nieodane nikomu morduje w sobie dużymi dawkami żółci. A przecież życie jest tak bogate i tyle w nim odmian szczęścia. Dojrzejmy je wówczas, gdy zasieg naszych zainteresowań nie będzie się ograniczał do problemu zdobycia męża. Czy to znaczy, że mamy wyrzec się marzeń o mężu? Ależ uale nie. Trzeba jednak odróżnić marzenie, o którym wiemy, że nie zawsze się spełni, od stawiania sobie za główny cel życia — wyjścia za mąż.

Może mnie ktoś zapytać — a instynkt matczyński? A obawa samotnej starości? Tak, to ważne sprawy. Zmusiły one niejedną do powierzenia swej przyszłości pierwszemu lepszemu mężczyźnie. Czyż nie placimy za to jednak za wysokiej ceny? Czy nie lepiej na przykład otoczyć małżeńskim ciepłem sieroty?

Uważam, że staropaniństwo, słowo wlokące się wiekami za ludzką tragedią samotności, dziś w zmieniających warunkach dających kobiecie maksimum możliwości korzystania z życia, nie powinno mieć charakteru groźby. Sądzę, że dyskusja nad tymi zagadnieniami jest potrzebna. Życie prywatne nie jest naszą wyłączną własnością, jak to ma miejsce w dużych miastach. Czyż dzieci obserwują nas nie tylko podczas lekcji, a rodzice chętnie dyskutują na nasz temat.

Trudne sprawy miłości i nasz autorytet to uale nie dwie różne sprawy. Warto o tym czasem pomyśleć.

ST. LASOCKI

Pracuję już kilka lat na wsi i naprawdę mało rozmawiam z chłopami o świnich i krowach. Rozmawiam o Prusie i o Orzeszkowej, o spuntkach i bombie uodurowej. Miałam nieraz okazję słyszeć wypowiedzi, w których zdrowy chłopski rozum przewyższał wyolępowaną mądrość niektórych znanych mi ludzi z tzw. „wyższych szczebli”.

Jeżeli oddamy rękę synowi gospodarskiemu, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby mu pomóc w zdobywaniu wiedzy. Jeżeli same będziemy podnosiły swe kwalifikacje — to pobudzimy ambicję męża nie pozwalając mu iść ciałem w tyle za żoną. Znam kolegę, który przy pomocy żony zdał egzamin dojrzałości jako ekstern, znaną koleżankę, której mąż, wiejski stolarz, przygotowuje się do matury. Ale znam i takie wypadki, a tych niestety jest większość, że mąż rolnik nie tylko nie usiłuje dorównać poziomem żonie, ale traktuje ją jako coś „wzlenionego” w jego morgi. Praca w szkole staje się wtedy dodatkem (pensja wystarcza na podatki) do zajęć w gospodarstwie.

Koleżanka B. nerwowo rozpina i zapina torbę. Czekamy obie na inspektora. Cisza pociękalni usposobia do zwierzeń.

— Ciągła robota i robota, nawet do lekcji trudno się przygotować, bo wieczorem teściwo ulega młodości, a młodość nie chce się na bunt. Czyż można bowiem mówić o autorytecie tam, gdzie wychowawczy przychodzi do klasy posiniaczona?

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy tkwi w zbyt pochopnym przyjmowaniu przez młode koleżanki ofert małżeńskich. Sądzę, że to wypływa z lęku przed staropaniństwem.

Nastawienie busoli życia wyłącznie na małżeństwo jest u nas niebezpieczne. Gdy to zawiedzie, niejedną z nas staje się gorz-kim szczątkiem człowieka. Uzasadzić nieodane nikomu morduje w sobie dużymi dawkami żółci. A przecież życie jest tak bogate i tyle w nim odmian szczęścia. Dojrzejmy je wówczas, gdy zasieg naszych zainteresowań nie będzie się ograniczał do problemu zdobycia męża. Czy to znaczy, że mamy wyrzec się marzeń o mężu? Ależ uale nie. Trzeba jednak odróżnić marzenie, o którym wiemy, że nie zawsze się spełni, od stawiania sobie za główny cel życia — wyjścia za mąż.

Może mnie ktoś zapytać — a instynkt matczyński? A obawa samotnej starości? Tak, to ważne sprawy. Zmusiły one niejedną do powierzenia swej przyszłości pierwszemu lepszemu mężczyźnie. Czyż nie placimy za to jednak za wysokiej ceny? Czy nie lepiej na przykład otoczyć małżeńskim ciepłem sieroty?

Uważam, że staropaniństwo, słowo wlokące się wiekami za ludzką tragedią samotności, dziś w zmieniających warunkach dających kobiecie maksimum możliwości korzystania z życia, nie powinno mieć charakteru groźby. Sądzę, że dyskusja nad tymi zagadnieniami jest potrzebna. Życie prywatne nie jest naszą wyłączną własnością, jak to ma miejsce w dużych miastach. Czyż dzieci obserwują nas nie tylko podczas lekcji, a rodzice chętnie dyskutują na nasz temat.

Trudne sprawy miłości i nasz autorytet to uale nie dwie różne sprawy. Warto o tym czasem pomyśleć.

MARIA ŁOPATKOWA
Modica

Pracuję już kilka lat na wsi i naprawdę mało rozmawiam z chłopami o świnich i krowach. Rozmawiam o Prusie i o Orzeszkowej, o spuntkach i bombie uodurowej. Miałam nieraz okazję słyszeć wypowiedzi, w których zdrowy chłopski rozum przewyższał wyolępowaną mądrość niektórych znanych mi ludzi z tzw. „wyższych szczebli”.

Jeżeli oddamy rękę synowi gospodarskiemu, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby mu pomóc w zdobywaniu wiedzy. Jeżeli same będziemy podnosiły swe kwalifikacje — to pobudzimy ambicję męża nie pozwalając mu iść ciałem w tyle za żoną. Znam kolegę, który przy pomocy żony zdał egzamin dojrzałości jako ekstern, znaną koleżankę, której mąż, wiejski stolarz, przygotowuje się do matury. Ale znam i takie wypadki, a tych niestety jest większość, że mąż rolnik nie tylko nie usiłuje dorównać poziomem żonie, ale traktuje ją jako coś „wzlenionego” w jego morgi. Praca w szkole staje się wtedy dodatkem (pensja wystarcza na podatki) do zajęć w gospodarstwie.

Koleżanka B. nerwowo rozpina i zapina torbę. Czekamy obie na inspektora. Cisza pociękalni usposobia do zwierzeń.

— Ciągła robota i robota, nawet do lekcji trudno się przygotować, bo wieczorem teściwo ulega młodości, a młodość nie chce się na bunt. Czyż można bowiem mówić o autorytecie tam, gdzie wychowawczy przychodzi do klasy posiniaczona?

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy tkwi w zbyt pochopnym przyjmowaniu przez młode koleżanki ofert małżeńskich. Sądzę, że to wypływa z lęku przed staropaniństwem.

Nastawienie busoli życia wyłącznie na małżeństwo jest u nas niebezpieczne. Gdy to zawiedzie, niejedną z nas staje się gorz-kim szczątkiem człowieka. Uzasadzić nieodane nikomu morduje w sobie dużymi dawkami żółci. A przecież życie jest tak bogate i tyle w nim odmian szczęścia. Dojrzejmy je wówczas, gdy zasieg naszych zainteresowań nie będzie się ograniczał do problemu zdobycia męża. Czy to znaczy, że mamy wyrzec się marzeń o mężu? Ależ uale nie. Trzeba jednak odróżnić marzenie, o którym wiemy, że nie zawsze się spełni, od stawiania sobie za główny cel życia — wyjścia za mąż.

Może mnie ktoś zapytać — a instynkt matczyński? A obawa samotnej starości? Tak, to ważne sprawy. Zmusiły one niejedną do powierzenia swej przyszłości pierwszemu lepszemu mężczyźnie. Czyż nie placimy za to jednak za wysokiej ceny? Czy nie lepiej na przykład otoczyć małżeńskim ciepłem sieroty?

Uważam, że staropaniństwo, słowo wlokące się wiekami za ludzką tragedią samotności, dziś w zmieniających warunkach dających kobiecie maksimum możliwości korzystania z życia, nie powinno mieć charakteru groźby. Sądzę, że dyskusja nad tymi zagadnieniami jest potrzebna. Życie prywatne nie jest naszą wyłączną własnością, jak to ma miejsce w dużych miastach. Czyż dzieci obserwują nas nie tylko podczas lekcji, a rodzice chętnie dyskutują na nasz temat.

Trudne sprawy miłości i nasz autorytet to uale nie dwie różne sprawy. Warto o tym czasem pomyśleć.

ST. LASOCKI

Polskie szkoły pod namiotami

Szkola na tej pustyni żyła! Tutaj podawano wiadomości z dziejów ojczyzny naszej, w następnym namiocie junak dokonywał „skomplikowanych” obliczeń z arytmetyki, a dalej syn Albionu podawał zasady gramatyki i angielskiego tym chłopcom z legendarnej być może dla niego Polski!

A życie samo uczyło chłopców desperackiej pewności i samodzielności. W polublikiej bazie wojskowej — w angielskich warsztatach mechanicznych — instruktor Arab rozmawiał z polskim chłopcem i wyjaśniał zasady obróbki metalu w przedziwnym żargonie polsko-arabsko-angielskim i co najdziwniejsze — znajdowali wspólny język! Taki junak 14-letni wędrował po całej Palestynie i Egipcie, autostopami, uczył się twardego życia, poznawał zwyczaje obcych ludów i tęsknił za rodziną i za krajem ojczystym, o którym mówił

niec pobytu na Środkowym Wschodzie powstały gimnazja i licea mechaniczne. Polish Young Soldiers — dzwiny twór polskiej wytrwałości — szkoły w namiotach na pustyniach Te-el-Kebr, Kurdaneh, Barbary, El-Ghazy i innych, szkoły polskie wśród obcych, z pobłażliwością i dziwnym uśmiechem spoglądających na dzielnych młodych Polaków. Nauczyciele polski — niejednokrotnie inwalida ostatniej wojny — walczyli o polskości synów i córek naszej krainy, zrzuconych daleko od ojczystych pól — on tworzył niejednokrotnie dorywcze programy, zdobywał sprzęt szkolny, pomoce naukowe, podręczniki — pełnił wskazaną mu szaczną służbę... Wędrowałem pomiędzy namiotami wielkiego obozu młodzieży junackiej. Ład i rygor wskazywały, iż ktoś czuwał nad życiem i pracą chłopców, ale podziw mój budził w pierwszym rzędzie sami chłopcy. W rozmowie beztrudno mówili o swej tulaczaj dol, o nauce i pracy, o swych międzynarodowych przyjaciółach — Anglikach i Arabach, Murzynach i Hindusach, Australijczykach i swych wychowawcach Polakach. Dla nich te szkoły pod namiotami, te mieszkania o ruchomych ścianach, warsztaty i apele były chlebem codziennym... Uczyli się, rośli, mężnieli i chcieli służyć ojczystemu krajowi.

Płynęły lata: 1941 do 1947. Junackie szkoły żyły na azjatyckim i na afrykańskim kontynencie dając naszej młodzieży, tysiącom dzieci, wielki skarb: wiedzę, i największy — umiłowanie rodzinnego kraju. Rozkaz brytyjski przenoszący junackie szkoły do Wielkiej Brytanii zakończył żywot tych szkół. Tylko nieliczni mogli się dalej uczyć — inni musieli pójść do pracy — wielu wybrało powrót do Polski, by tutaj zdobyć wiedzę i zawód oddać na wspólny użytek. Historia szkół o ruchomych ścianach — to jeszcze jedna piękna karta z dziejów naszego szkolnictwa — mało znana, ale bohaterka, jak wszystkie nasze walki...

ST. LASOCKI

Szkola Podstawowa w Barbarze — nauka w baraku

